

Maria Konopnicka

Uczepił się mnie ten krasnal jak rzep psiego ogona! Poezja, nowele, publicystyka, tłumaczenia, krytyka literacka - wszystko jak krew w piach. Przetrawiał krasnoludki, Pimpus Sadełko, Nasza szkapka i Rota, czyli lekko, łatwo i przyjemnie, no i z patriotycznym sznytem.

A ja nie tylko na twórczość, ale i na biografię tak ciężko pracowałam! No może przeholowałam odrobinę, odejmując sobie lat jak zbędnego bagażu. Złośliwcy śmieją się, że gdyby mi wierzyć, byłabym młodsza od własnych dzieci. No cóż, dziś może czterdziestka to nowa dwudziestka, wtedy zbliżając się do niej uchodziłam za zgrzybiałą staruszkę. A ja chciałam żyć! Pełną piersią!

Zawsze trochę zmyślałam. Opowieść o surowym ojcowskim wychowaniu (te ciągłe modlitwy i spacery na cmentarz!) psuła mi obecność matki, więc ją wygumkowałam z życiorysu. Miałam być szczęśliwą ziemianką z moim wąsatym aniołem, ale anioł mi się znudził, więc przyprawiłam mu rogi i zabrałam dzieci do Warszawy. Ceniłam sobie niezależność w rozsądnych ramach - rozwód to jednak przesada!

Helena, starsza moja córka, ewidentnie mi się nie udała, bo i panińska ciąża, i kleptomania, i męcząca skłonność do wszczynania rozmaitych afer. Tę okropną istotę też bym chętnie wygumkowała, ale szelma uciszyć się nie pozwoliła. Laure, co to jej w głowie był rozwód i teatr, do jednego i drugiego próbowałam zniechęcić, nieskutecznie, bo na złość matce została rozwódką i gwiazdą największych w kraju scen. Własnych nietrafionych sercowych wyborów też się wygumkować nie dało, zwłaszcza jak mi się jeden absztyfikant złośliwie pod oknem zastrzelił. Resztę życia spędziłam więc z Marią Dulębianką. Plotkowano o nas, i do dziś się plotkuje, że nasz związek to romans typu butch i femme - a choć Dulębiankę zwykłam nazywać Pietrkiem z powycieranymi łokciami, to jest w tych opiniach krzywdzące naszą relację uproszczenie. Jeśli liczyacie tu na jakąś niedyskrecję, zawiedziecie się srogo - powiem tylko, że to Dulębianka była przy mnie do ostatnich chwil, to ona chowała mnie w 1910 we Lwowie.

Dziś pewnie mówiliby o mnie: lewaczka, feministka, antyklerykałka, ikona LGBT. Wtedy - bojowniczką o prawa ludu, wyklętą przez Kościół, niewiastą mocno kochliwą. A oprócz tych kilku wierszy, które wciąż klepią na pamięć uczniowie w polskich szkołach, napisałam parę innych. Kto chce mnie odkryć na nowo, niech sięgnie do tych pisanych po podróżach do Italii i Francji, niech czyta Z przeszłości, o tym jak Kościół tępił rozum (bardzo na czasie), niech spojrzy na Mendla Gdańskiego, jako na głos przeciwko fali antysemityzmu (też na czasie), niech wróci do moich noweli nie dla pozytywistycznych morałów, ale dla ostrego pióra, wyczulenia na subtelności relacji i trafnych psychologicznych portretów. Czytajcie i bierzcie precz tego krasnala - dajcie go dzieciom!



Maria Konopnicka - poetka, tłumaczka, publicystka

Urodzona w Suwałkach 23 maja 1842 r. jako córka Józefa i Scholastyki Wasiłowskich. Maria całe życie odmładzała się o 4 lata, przysparzając kłopotu swoim biografom, gdyż nawet w prywatnej korespondencji o swoim młodszym bracie Janie pisała

jak o starszym. W istocie była środkowym, a nie najmłodszym dzieckiem – miała jeszcze starszą siostrę Wandę.

W 1849 r. rodzina Wasiłowskich przeniósł się do Kalisza, pomieszkując najpierw w nieistniejącym już domu na ul. Grodzkiej, a ostatecznie zajmując lokum w tzw. Pałacu Puchalskich na Stawiszyńskim Przedmieściu (obecnie plac Jana Kilińskiego 4). Maria mieszkała w Kaliszu 13 lat (z wyłączeniem roku, który spędziła na pensji w Warszawie) aż do swojego ślubu w kościele św. Mikołaja – 10 września 1862 r. Kalisz zawsze nazywała swoim miastem, a po ślubie mieszkała na terenie guberni kaliskiej, w Bronowie i Gusinie.

Wyszła za mąż za Jarosława Konopnickiego. Młoda męzatka napawała się szczęściem rodzinnym i sielskim życiem, Jarosława nazywała w listach „wąsatym aniołem” i rodziła dzieci. Miała ich ośmioro, z czego dwoje umarło we wczesnym dzieciństwie.

Z biegiem czasu małżeństwo Konopnickich zaczęło się psuć. Jarosław był kiepskim gospodarzem, zadłużył majątek i rzadko bywał w domu, a Maria zdradzała męża. Ostatecznie Konopnicka postanowiła zerwać z ubogim intelektualnie życiem na prowincji, odejść od Jarosława i utrzymywać się z pisania.

Debiutowała jeszcze w 1875 r. w „Kaliszaninie” wierszem „Zimowy poranek” pod pseudonimem Marko. Impulsem do podjęcia decyzji o zostaniu pisarką była entuzjastyczna opinia Henryka Sienkiewicza o jednym z jej wierszy. W wieku 35 lat, z sześciorgiem dzieci Maria zamieszkuje w Warszawie. Na dwa lata zostaje redaktorką literacką nowego pisma dla kobiet „Świt”, daje lekcje języków (znała ich sześć) pisze i tłumaczy literaturę. Jej utwory zdobywają popularność; niektóre wywołują oburzenie jako niepatriotyczne i antykościelne. Dziś postrzegana jako autorka literatury dla dzieci, patriotycznej poezji i łzawych nowelek, w swoim czasie była uznawana za intelektualistkę, głos pokolenia, kobietę „piękną i genialną”, ale też skandalistkę mającą liczne romanse.

Konopnicka opuściła Warszawę w 1890 r. i udała się na dwudziestoletnią „tułaczkę” - sporo podróżuje po Europie, pomieszkuje w Krakowie, Suchej Beskidzkiej, Lwowie i Żarnowcu, gdzie miała domek, kupiony ze składek społecznych na jubileusz 25 lat pracy. Na te lata jej towarzyszką życia została Maria Dulębianka – młodsza od Konopnickiej o 19 lat malarka. W tym okresie pisarka stworzyła swoje najbardziej rozpoznawalne utwory: nowele, powiastkę „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, czy „Rotę” napisaną pod wpływem wieści o strajku dzieci we Wrześni w 1901 r.

Zmarła 8 października 1910 r. w podlwowskim sanatorium. Pochowano ją w Panteonie Wielkich Lwowian na cmentarzu Łyczakowskim.